

Profesor Jerzy Wyrozumski

(7 marca 1930–2 listopada 2018)

Historyk

Sekretarz Generalny Polskiej Akademii Umiejętności
w latach 1994–2015



Fot. Bogdan Zimowski

Warto przypomnieć

W atmosferze zainteresowania naszą historią i poszukiwaniu w niej jasnych punktów, z których możemy być dzisiaj dumni, warto, myślę, przypomnieć osiągnięcia braci polskich lub socynianów czy arian, jak bywają też nazywani.

Jestem historykiem i wiele lat zajmowałem się głównie historią Kościoła katolickiego, a zwłaszcza jezuitami. Właściwie wszystkie swoje tytuły akademickie zdobywałem, pisząc o jezuitach polskich. Magisterium i doktorat o Piotrze Skardze, zaś habilitację o pierwszym stuleciu obecności jezuitów w Rzeczypospolitej Obojga Narodów (1564–1668). Jak większość moich kolegów po fachu „nie zauważałem” istnienia innych wyznań chrześcijańskich, o innych religiach nie wspominając. Ta osobliwa ślepota nie jest czymś wyjątkowym, owszem jest raczej regułą. Na szczęście z kolei moich kościelnych i jezuickich pasji wybiły mnie pytania człowieka, który całe życie zajmował się polskimi braćmi. Tym krótkim tekstem chciałbym spłacić swój dług wdzięczności. Ale o tym będzie pod koniec.

Bracia polscy byli ważnym europejskim fenomenem filozoficznym i teologicznym, który wyprzedził wiele późniejszych ustaleń myślicieli nowożytnych, a nawet współczesnych. By wspomnieć tylko o jednym – odrzucili przekonanie, że między rozumem i wiarą istnieje nieprzezwycięzalny konflikt. Opisanie ich wpływu na europejską myśl filozoficzną i teologiczną w XVI i XVII wieku to fascynujące zagadnienie. Zresztą wielokrotnie podejmowane, choć w sposób fragmentaryczny. Rozpoczęto je jeszcze przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, na początku XX wieku. Warto przypomnieć takich luminarzy polskiej humanistyki, jak Tadeusz Grabowski, Stanisław Kot i jego uczniowie (Marek Wajsbłum i Konrad Górski) oraz Ludwik Chmaj. Im właśnie zawdzięczamy najważniejsze ustalenia dotyczące dziejów polskiego arianizmu. Ich osiągnięcia były z powodzeniem kontynuowane po II wojnie światowej przez Juliusza Domańskiego (tłumaczenia), Zbigniewa Ogonowskiego (badanie związków z oświeceniem), Lecha Szczuckiego (kontekst europejski) i Janusza Tazbira (tolerancja). Dzięki osiągnięciom tych badaczy bracia polscy mają stałe miejsce w polskiej kulturze. Wartość tych badań polega na pokazaniu nowatorskiej, a nawet rewolucyjnej doktryny polskich radykalnych myślicieli protestanckich. Trzeba jednak stwierdzić, że ten dorobek polskiej szkoły historycznej z jednej strony pozostaje mało znany badaczom innych krajów, a z drugiej polscy badacze rzadko sięgali do ustaleń, jakie pojawiły się poza Polską.

W krajach zachodnich już dawno minęły czasy, gdy traktowano polskich radykalnych myślicieli jako egzotyczną ciekawostkę religijną. Stali się natomiast przedmiotem intensywnych badań związków ideowych pomiędzy takimi myślicielami, jak John Locke, Izaak Newton czy Baruch Spinoza. Niezmiernie ciekawe są też ustalenia wskazujące na ścisłe związki braci polskich z holenderskimi arminianami. Połączenie ustaleń polskich uczonych

z wynikami badań ośrodków badawczych w krajach zachodnich mogłoby pomóc wydobyć wkład tej grupy wyznaniowej w rozwój myśli filozoficznej i teologicznej Europy. W ten sposób z jednej strony ich wkład w kulturę europejską stałby się bardziej widoczny, a z drugiej strony, polska humanistyka nawiązałaby partnerski dialog z dorobkiem humanistyki zachodniej.

Tym samym istnienie związków ideowych między radykalnym nurtem polskiej reformacji powstałym w XVI i rozwinętym w XVII wieku a nowożytną myślą zachodnią przestałoby być tylko hipotezą badawczą, a stanie się faktem kulturowym. Tymczasem zarówno badacze doktryny polskich braci, jak znawcy myśli filozoficznej i teologicznej takich myślicieli jak Locke, Leibniz, czy nawet Spinoza, wskazują, że najważniejszymi ideami kształtującymi ich światopogląd była racjonalność w podejściu do religii i tekstu biblijnego, wiara w siłę argumentu, tolerancję i zaufanie do struktur państwa jako gwarancji wolności obywatelskiej i religijnej dla wszystkich obywateli. Pokazuje to z jednej strony na oryginalność doktryny braci polskich, zrodzonej w tolerancyjnym klimacie Rzeczypospolitej Obojga Narodów w wieku XVI i XVII, z drugiej wskazuje na jej szerokie oddziaływanie na głównych myślicieli krajów zachodnich niemal równocześnie, a szczególnie w XVII stuleciu. Zwraca też uwagę fakt, że zarówno dla braci polskich, jak i dla wspomnianych trzech myślicieli (Locke’a, Leibniza i Spinozy) najważniejsze było racjonalne ujęcie religii i związanych z nią problemów doktrynalnych. Poza tym typowe dla nich było nowatorskie i z gruntu nowoczesne spojrzenie na miejsce religii w przestrzeni publicznej. Oba te postulaty stały się częścią światopoglądu deistycznego już w XVIII wieku, szczególnie w Stanach Zjednoczonych.

Najwięcej dla popularyzacji doktryny i dzieła braci polskich zrobił Zbigniew Ogonowski, dlatego chciałbym na koniec poświęcić jego dorobkowi kilka uwag. Robię to tym chętniej, że poznałem go w latach dziewięćdziesiątych minionego wieku na dyskusji o mojej książce habilitacyjnej poświęconej jezuitom pt. *Jezuici w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w latach 1564–1668. Działalność religijna, społeczno-kulturalna i polityczna*. Wtedy profesor Ogonowski zadał mi jedno pytanie: „Jak to możliwe, że w książce poświęconej jezuitom tak mało miejsca poświęcił pan socynianizmowi, przecież to był dla jezuitów główny przeciwnik?” To pytanie sprawiło, że zainteresowałem się właśnie socynianizmem i nie mogłem mieć w tych zainteresowaniach lepszego przewodnika niż właśnie Zbigniew Ogonowski. Łatwo zdać sobie z tego sprawę, gdy się przeczyta jego monografię poświęconą właśnie temu zjawisku, wydaną w 2015 roku pod tytułem *Socynianizm. Dzieje, poglądy, oddziaływanie*. Jest ona tym bardziej zdumiewająca, że opublikował ją człowiek 90-letni, który na ten temat zaczął publikować już w latach pięćdziesiątych, najpierw od drobnych studiów przyczynkarskich, by w latach późniejszych przejść do w pełni samodzielnych i niejednokrotnie przełomowych publikacji.

STANISŁAW OBIREK

Uniwersytet Warszawski

Zmienność potrzeb historycznych

Artykuł Andrzeja Białasa w „PAUZie” nr 439 *Patriotyzm przegranych* otwiera, jak sędzę, nowy rozdział dyskusji, jaka toczy się w społeczeństwie polskim zawsze wtedy, gdy wobec spraw dla społeczeństwa, a także dla państwa, podstawowych istnieją co najmniej dwa rodzaje poglądów i postaw na tych poglądach opartych. Jest tak po istotnych przesileniach politycznych, czasem z opóźnieniem, gdy pilniejsze sprawy zaprzatają światło umysłu.

Na pewno mamy dzisiaj pilną potrzebę rozważenia składników naszej narodowej tożsamości, a konsekwencją tego powinien być, zapewne odmienny od dotychczasowego, wybór tradycji, do jakiej pragniemy nawiązywać i którą chcielibyśmy kontynuować i od razu trzeba wiedzieć, że ten wybór nie może być alternatywny – ani wobec obrazu przeszłości dotychczas dominującego w świadomości społecznej Polaków, ani wobec tego, który współcześni badacze społeczeństwa uważają za skutek naturalnej ewolucji tej świadomości.

Ujmując rzecz, na użytek niniejszych uwag, trywialnie: nie musimy i nie powinniśmy kategorycznie rozstrzygać dylematu: bić się, czy nie bić (posługuję się dla uproszczenia znaną frazą), w odniesieniu do zdarzeń przez historię już rozstrzygniętych i (zwłaszcza) do tych, jakie dziś od nas zależą. Wyjątkowo zdarzały się i zdarzają takie sytuacje, kiedy pierwszym i najpilniejszym zadaniem jest walka, a budowanie trzeba odłożyć na czas po zwycięstwie albo po klęsce.

Ojczystej historii możemy zawdzięczać bogactwo wielorakich wątków tradycji, (z przewagą wszakże tych martyrologicznych) i liczny panteon postaci wzorcowych. W obecnym roku wielkiego narodowego jubileuszu sięgamy – nie dość energicznie – po świadectwa nie tak dawnej przeszłości, mówiące o budowaniu Niepodległej po z górą stuleciu niewoli.

Nie było to budowanie na jałowym gruncie – poprzedziła je wyczerpująca praca zastępów „Niepokornych”, jednoczących się w rozliczne stowarzyszenia, kółka, komisje, komitety dla prowadzenia pracy u podstaw, tj. szerzenia oświaty, zapoznawania z aktualnymi prądami myślowymi, zdobycami cywilizacji, nowościami w zakresie zakładania miast, poruszania się po nich, urządzania mieszkań, higieny...

Zajmowali się tym pod koniec XIX i na przełomie wieków nierzadko dawni powstańcy styczniowi, głównie zaś ich potomkowie – w poczuciu tej samej powinności wobec własnego narodu, powiesiwszy szable pamiątkowe nad biurkami, przy których pisano popularne broszury.

Sumitując się z patosu powyższych słów, powiem, że nie mniej patetycznie brzmią opowieści wielu polskich inteligentów, jakie notuję od lat po to, żeby poznać i zachować w pamięci ludzkie losy, które tworzą zasób tradycji, bogatszy niż niejednokrotnie sądzimy.

Synowie z ubożających majątków na początku XX wieku osiadali w Warszawie, utrzymując się z urzędniczych pensji i dochodów z pozostawionych resztek. Tak było w przypadku skoliigaconych ze sobą Sobańskich, Koszutskich, Kieniewiczów. W następnym pokoleniu zdobywali wykształcenie, czasem tytuły akademickie, angażując się w budowanie niepodległego państwa. Michał Sobański wydawał „Kurier Warszawski”, poczytne pismo

opiniotwórcze. Jego brat, absolwent Wyższej Szkoły Handlowej, pojechał budować Gdynię i szybko stał się znaczącą postacią tamtejszej inteligencji, przybyłej z różnych stron, z różnym duchowym bagażem.

Nad zaślubiony z Polską przez generała Hallera w roku 1920 Bałtyk zjeżdżali ludzie ożywieni pragnieniem podźwignięcia świeżo niepodległej ojczyzny do poziomu i rangi, jaką miała w historii dawnej, ale wciąż pamiętnej. W roku 1929 zjechał ze Lwowa doktor Jerzy Krzyżanowski z żoną i dobytkiem potrzebnym dobrze funkcjonującemu domowi rodzinnemu, żeby w Gdyni założyć drugie w życiu gniazdo rodzinne. Powodem tej decyzji była, mówiąc najogólniej, ciekawość tego, co nowe, co powstaje, na co można mieć wpływ, gdzie można kształtować życie szerszej niż rodzina, wspólnoty, wedle przemyślanego programu. Dom państwa Krzyżanowskich stał się rychło ośrodkiem życia kulturalnego i towarzyskiego gdyńskiej inteligencji. Z tego rodu wywodziła się dziedziczka medycznej profesji i społecznych pasji, marszałek Sejmu, Olga Krzyżanowska.

Na przeciwnym krańcu inni przedstawiciele tego pokolenia, które przekroczyło próg dojrzałości wraz z doniosłą cezurą dziejową, budowali „polskie Klondike”, zagłębie naftowe Borysławia, obok cieszącego się międzynarodową popularnością, umiowanego przez Brunona Schulza, kurortu – Truskawca.

W roku 1932 Eugeniusz Kwiatkowski, ojciec założyciel Gdyni jako centralnego punktu polskiego handlu morskiego, mówił o tym mieście: „...tu stoi otworem droga najpewniejsza i najkrótsza dla wyrównania wartości człowieka w Polsce z wartością człowieka w Europie, tu zbiega się granica współpracy z narodami całego świata, tu wreszcie harmonizują automatycznie wszystkie różnice poglądów, wszystkie starcia myśli i programów całej Polski”.

Autor artykułu *Patriotyzm przegranych* utyskiwał, że polskie patriotyczne pieśni i piosenki mówią o tych, co „...poszli w bój bez broni”, „...o ojców grób bagnietów ostrzą stal”, których „koledzy nie żałują...” itp. Rzeczywiście, mało jest piosenek optymistycznych, w rodzaju „morze, nasze morze...”, ale te nieliczne można teraz przywołać i rozpoznać, jakkolwiek może w tym jeszcze przeszkadzać awersja do opiewania uroków (Nowej) Huty w budowie.

Trochę późno. Nie zdążyliśmy z Muzeum Historii Polski, dopiero wmurowano kamień węgielny, że jednak nie ma tego złego..., może otwierać muzeum przyjdzie tym, którzy nie kwapią się z rewidowaniem historii, zwłaszcza najnowszej. Nie jest (nigdy) za późno, żeby dążyć do tego, o co chodzi Andrzejowi Białasowi w przywołanym artykule, tj. do wyrównania proporcji w obrazie przeszłości, jaki prezentują cały system edukacji, społeczny ruch naukowy, pozarządowe instytucje i organizacje wychowawcze, media.

Mówiąc o tych ostatnich, odwołam się do innego artykułu z ostatnich numerów „PAUzy” – *Najwyższy czas docenić upowszechnianie nauki* Łukasza Turskiego. Autor mówił w nim o pilnej potrzebie popularyzacji, co prawda przede wszystkim w kontekście niebezpieczeństw, jakie niesie jaskrawy wykwit ciemnoty – ruch antyszczepionkowy. Ciemnota w odniesieniu do własnej historii rzadko zagraża życiu i zdrowiu jednostek, ale w życiu społecznym jest uciążliwą przeszkodą.

Skrucha i polemika

Felieton *Nie wystarczy nie kraść* z numeru 440 „Pauzy Akademickiej” wywołał pewne poruszenie wśród Czytelników, co sprawiło mi naturalnie wiele satysfakcji. Dostałem szereg maili i to zarówno pochlebnych, jak i krytycznych. Te pochlebne są rzecz jasna bardzo przyjemne i, co ważniejsze, podtrzymują autora na duchu. Bardzo za nie dziękuję. Te krytyczne niepokoją, skłaniają do zastanowienia i prowokują do odpowiedzi.

Ryzykując więc, że zanudzę szanownych Czytelników, podejmuję próbę ustosunkowania się do zarzutów, z którymi spotkał się mój tekst.

Niektórzy odczytali go jako pochwałę złodziejstwa i korupcji. Ten zarzut – przynajmniej formalnie – jest mi łatwo odrzucić, bo w tekście jest *explicite* zaznaczone, że w żadnym razie nie jest moim zamiarem tolerowanie nieuczciwości. Prawdopodobnie nie było to jednak napisane wystarczająco mocno, więc na wszelki wypadek powtarzam jeszcze raz: zgadzam się z powszechną opinią, że nieuczciwość i korupcja wśród polityków jest zjawiskiem groźnym, które trzeba bezwzględnie eliminować.

Krytyka wskazuje jednak, że najwyraźniej sam ton felietonu skłaniał Czytelnika do wątpliwości w tej materii i krótkie oświadczenie autora nie miało wystarczającej wagi. Zapewne odebrano tekst podobnie jak odbiera się „uprzejmościową” recenzję, gdy autor najpierw podaje masę zastrzeżeń wskazujących, że praca jest nic niewarta, a kończy pozytywną konkluzją, która nikogo nie przekonuje. Przyjmuję więc tę krytykę z pokorą. Na swoje usprawiedliwienie dodam tylko, że do głowy mi nie przyszło, że ktoś może sądzić, że popieram nieuczciwość i korupcję. Uważałem, że ta sprawa jest rozstrzygnięta raz na zawsze i poza dyskusją. Wobec tego skupiłem się na głupocie, której skutki są ciągle, jak mi się wydaje, niedoceniane. To oczywiście świadczy jak niedoświadczonym jestem autorem. Dobra lekcja na przyszłość.

Znacznie bardziej przejęła mnie jednak uwaga, którą przysłał mi jeden z moich długoletnich przyjaciół. Jego zdaniem mój felieton sugeruje, że w razie konieczności wyboru pomiędzy inteligentnym oszustem a uczciwym

głupolem należy wybrać inteligentnego oszusta. Tymczasem on uważa, że jednak inteligentny oszust jest znacznie groźniejszy. Nie dlatego, że ukradnie, ale dlatego, że przy okazji swoimi oszustwami narobi wiele innych szkód*. To oczywiście bardzo dobry punkt. Jasne, że skutki korupcji, złodziejstwa czy nepotyzmu nie ograniczają się do strat finansowych, jak mógłby sugerować mój felieton. Ale powtórzę jeszcze raz: wydawało mi się (jak widać, błędnie), że sprawa szkodliwości korupcji jest poza dyskusją i nie ma co się nad nią dłużej zatrzymywać. Dodam więc tylko, że o ile wiem, dylemat „co gorsze, korupcja czy głupota”, był roztrząsany od wieków i chyba bardzo trudno go rozstrzygnąć, nie rozważając konkretnego przypadku. W każdym razie muszę przyznać, że nie myślałem o tym, pisząc felieton. Naiwnie wydaje mi się, że najlepiej wybierać ludzi, którzy są i uczciwi, i mądrzy. Nie sądzę, żeby tacy nie istnieli lub żeby nie dało się ich znaleźć. I temu właśnie był poświęcony mój tekst.

Otrzymałem jednak również zarzut, że felieton jest zbyt „polityczny”. Autor listu uważa, że w czasopiśmie tak poważnej instytucji jak PAU poruszanie spraw związanych z polityką jest nie na miejscu i należy ograniczyć się do kwestii dotyczących wyłącznie nauki**.

Z tym zarzutem chciałbym polemizować. Moim zdaniem polskie środowisko naukowe nie powinno zamykać się w swoim gronie, unikając udziału w publicznej debacie dotyczącej obecnego stanu oraz przyszłości naszego państwa. Wręcz przeciwnie, sądzę, że jest to jeden z naszych ważnych obowiązków. I właśnie dlatego „PAUza” porusza również zagadnienia, które nie ograniczają się ściśle do sfery nauki. Zgadzam się naturalnie, że nie byłoby właściwe, gdybyśmy wyraźnie preferowali jedną ze stron sporu rozdzierającego bieżącą polską politykę. Ale przecież nawoływanie do tego, aby wybierać i promować ludzi MĄDRYCH trudno przypisać do programu jednej ze spierających się stron. Mam nadzieję, że przynajmniej w tej sprawie wszystkie opcje polityczne mówią jednym głosem.

ĄDRZEJ BIAŁAS

* Jako przykład przytoczył Grecję, która została przyjęta do strefy euro na podstawie sfałszowanych danych, co skończyło się nieszczęściem. Bardzo dobry przykład, chociaż można się zastanawiać, czy nie było tu prawdziwie toksycznej synergii korupcji z głupotą.

** Czytelnik ze Stanów Zjednoczonych zwrócił mi uwagę, że – jak wynika z jego bolesnych doświadczeń – z problemem głupoty mamy do czynienia nie tylko w polityce, ale również w administracji, w tym również w administrowaniu nauką. Co gorsza, uważa, że w nauce sytuacja jest trudniejsza niż w polityce, bo w nauce nie ma wyborów, które mogą odsunąć głupca od władzy.